Rok X. Wrzesień 1885. Nr. 9.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy,

Redakcya: Dr. T. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

Obrazki z życia zwierząt.

Myszka więzienna.
(Zdarzenie prawdziwe.)

Baron Trenk, pułkownik pandurów, który zbiegostwo z wojska pruskiego za czasów króla Frydryka II. odpokutować musiał kilkuletniem więzieniem w Magdeburgu (jak opowiada w swoich pamiętnikach), w celi swojej więziennej tak ułaskawił myszkę, że ta nie tylko na zawołanie wychodziła z swej kryjówki, lecz wyłaziła mu aż na ramiona i brała z ust jego pożywienie.

Pewnej nocy, bawiąc się na drewnianym talerzu, sprawiła taki łoskot, że straż stojąca pod drzwiami, doniosła rano profosowi, iż więzień robi w nocy przygotowania do wyłamania się z więzienia. — W krótce też zjawił się w celi więźnia major, komendant twierdzy, w asystencyi kilku murarzy i ślusarzy, którzy ściśle całą celę zrewidowali, lecz nic podejrzanego w niej nie znaleźli. Zdziwiony tem major zapytał więźnia, coby to być miało, że w nocy słyszano w jego celi taki łoskot, i dowiedział się o przyczynie tegoż. Natychmiast nakazano usunąć mysz z więzienia. Na prośbę Trenka, przyrzekł oficer od straży, że będzie

miał o myszce staranie: włożył ostrożnie złapaną myszkę w chustkę, zaniósł na strażnicę i puścił ją wolno. Myszka nie była tu tak poufałą jak w więzieniu, lecz skryła się czem prędzej. Gdy pod wieczór otworzono drzwi strażnicy i o niej zapomniano, uciekła myszka i pospieszyła do więzienia, gdzie przez całą noc drzwi znanej jej celi bezustannie gryzła. Rano jak zwykle otworzono dla rewizyi drzwi celi Trenka, a myszka szybko wskoczyła swemu przyjacielowi na ramiona, i zwinnemi ruchami okazywała swą radość.

Obecni, nie mogli wyjść z podziwienia, i każdy chciał mieć tę wdzięczną myszkę. Major chcąc żonie swej sprawić przyjemność tak lubem zwierzątkiem, zabrał ją z sobą i umieścił w klatce obszernej. Lecz mimo największej o nią troskliwości i pieszczot, myszka nie przyjęła żadnego pożywienia i wkrótce z tęsknoty zginęła.

Kruk „Jerl". Rektor gimnazjum zurychskiego Heidegger żyjący w XVIII. wieku otrzymał młodego z gniazda wyjętego kruka, którego wychował i puścił go na wolność. *Jerl* (tak wołano kruka) nie korzystał zupełnie z wolności, lecz ciągle domu się trzymał. Gdy się już dobrze przy kurach pożywił, przychodził regularnie w południe do pokoju jadalnego, stawał między psem i kotem i wychwytywał w powietrzu rzucane tymże kawałki mięsa. Nazwisko swoje *Jerl* wymawiał wyraźnie, szczekał jak pies, piał jak kogut, i umiał różne sztuczki, których go nikt nie uczył. Gdy Heidegger zawołał: *Jerl*, ukłoń się! przysiadł, rozpostarł skrzydła i dziwne wydawał tony z nadętej szyi. Gdy raz opowiadano, że słudzy kościelni w Turcyi z minaretów zwołują wiernych słowami *Akber-Allah*, — długi czas powtarzał te słowa. Gdy co ukradł lub rozdarł i został za to ukarany, uciekł z domu daleko lub skrył się pod dach i tam po kilka dni przesiadywał o głodzie, aż z miny domowników poznał, że za pręcikiem już nie szukają, zakradał się potajemnie i nieśmiało do domu przynosząc zawsze na przebłaganie skradzioną monetę, lub co innego, co miał w swojej kryjówce. Zaczepiał wszystkie zwierzęta, nawet psy, skubał kury za ogony, gdy przed nim jeść chciały, godził także między niemi spory, gdyż go wszystkie respektowały. Z psem żył w nader ścisłej przyjaźni, wyszukiwał mu pchły, razem z nim szczekał na cudzych, prześladował i szarpał żebraków, wydzierał z rąk podany im pieniądz lub chleb i składał w swojej kryjówce. W ogrodzie pomagał pleć i strzegł dzieci

w kołysce. Gdy został na dworze, naśladował pukanie do drzwi, którego ze znajomych tak długo, aż mu otworzono. Wiedział on dobrze co znaczy dzwonienie na południe lub przybycie gości, i choćby był najdalej, przyleciał na czas. Otworzył sobie każdy zamek, w którym był klucz, i umiał podnieść wieko od cukierniczki. Znalezione rzeczy układał sobie na ławce w porządku, jak jaki kramarz. Z krukami żył w niezgodzie, a trzymał się tylko ludzi, których we wszystkiem naśladował: w piciu kawy, zażywaniu tabaki, przewracaniu kartek w książce, nawet gdy kto kichnął, winszował „*na zdrowie*". Heidegger twierdzi, że jego *Jerl* tyle posiadal rozumu, chytrości i pustoty, jakich rzadko znaleść u chłopa 18letniego. (*Perty. Seelenleben der Thiere*).

Gęś trzy tygodni o głodzie. W dobrach mego ojca, opowiada hr. Bülow, wydarzył się tego roku następujący dziwny wypadek: Ze stawu koło kurnika zniknęła gęś w sposób niewytłumaczony, i mimo poszukiwań nie odkryto ani śladu po niej. Gdy w kilka dni potem zniknęła podobnie gęś druga, wyznaczył ojciec mój sowitą nagrodę temu, ktoby gęś żywą lub nieżywą odszukał. U stawu na grobelce, przez którą wpływała woda z potoku, urządzono tamę w formie pochyłej skrzyni, przez którą w czasie wysokiego stanu wody, przelewała się woda z łoskotem, a w czasie niskiego stanu zaledwie kroplami przesączała. Otóż w ostatnim wypadku, gdy skrzynia była próżna, znaleziono w niej obydwie gęsi, które po śliskiej, pochyłej desce tam spadły. Gęś pierwsza przebyła w tem więzieniu trzy tygodnie bez pożywienia, wychudła okropnie i nie mogła utrzymać się na nogach, lecz wkrótce przyszła zupełnie do sił i zdrowia.

Kaczka waleczna. Kaczka, której drapiestwo wron musiało być znanem, męstwem swem wywołała podziw widzów. Kaczka ta płynąc na rzece Tweed w Anglii na czele siedmiu młodych kacząt, ujrzała na małej mieliźnie przechadzającą się tam i nazad wronę. W jednej chwili wystąpiła z wody, i z szybkością kaczkom niezwykłą pochwyciła wronę i mimo oporu zaciągnęła do wody. Tu usiadłszy jej na grzbiecie obrabiała ją przez pięć minut dzióbem i skrzydłami i pozostawiając ją na pół żywą w wodzie powróciła do swoich młodych. Wronie udało się jeszcze wyleźć z wody na mieliznę, gdzie wkrótce życie skończyła. Rybacy przypatrujący się temu, podnieśli wronę, która całemi kawałkami miała skórę i pierze z głowy i szyi powydzierane.

---

*

Hygiena u zwierząt.

Sposoby leczenia się u zwierząt są instynktowe lub polegają na doświadczeniu. Toż samo powiedzieć można i o niektórych rasach ludzi, żyjących w stanie dzikim. Wiele zwierząt myje się i kąpie, jak słonie, niedźwiedzie, sarny, psy, ptaki i mrówki. Dr. Launay twierdzi, że żadne zwierzę nie znosi i nie wdycha dobrowolnie fetoru swoich wydzielin. Wiele zwierząt spełnia swe naturalne potrzeby zdala od miejsca swego przebywania, inne znowu wydzieliny swe zagrzebują, znowu inne usuwają je jak najdalej ze względu na swoje młode. Okazują one tem więcej przezorności i względności niż ludzie, którzy w kloakach zakładają w pośród siebie gniazda wszelkich epidemij i zarazków. Wszystkie zwierzęta ssące karmią same swe młode, oczyszczają je, odłączają w czasie odpowiednim i wychowują. Wszystkie te macierzyńskie obowiązki znajdujemy częstokroć u kobiet cywilizowanych bardzo niedostatecznie i niedbale spełniane. Rzeczywiście, że człowiek co do hygieny wiele od zwierząt nauczyć się może. Zwierzęta uwalniają się od parasytów nurzając się w piasek, proch, szlam, glinę i t. p. Cierpiące na febrę, zachowują dyetę, szukają spokoju, miejsc osłonionych i przewiewnych, piją wodę a nawet włażą do wody. Pies chory gryzie perz i trawę, które sprawiają wymioty i są środkiem przeczyszczającym. Także i koty gryzą trawę. Chore owce i bydło wyszukują sobie pewne zioła lecznicze. Psy cierpiące na zatwardzenie połykają pożądliwie tłuszcze; toż samo zauważano i u koni. Zwierzę cierpiące na reumatyzm, wygrzewa się na słońcu. Mrówki wojownicze mają najlepiej urządzone ambulanse. Latroille uciął jednej z takich mrówek rożek, a wnet przyszły drugie mrówki, lizały ranę i zalepili ją płynem przezroczystym, który z siebie wydzielają. Szympans zraniony tamuje krew przyciśnieniem rany ręką, lub przewiązuje ją liściem i trawą. Gdy zwierzęciu, któremu zgruchotaną zostanie noga lub ogon, amputuje ją do reszty zębami. Pies ukąszony w nos przez żmiję, zanurzał przez wiele dni po kilka razy głowę w wodę płynącą, aż wyzdrowiał zupełnie. Jeden pies myśliwy został przejechany; wlazł sam do rzeki i pozostawał zanurzony w wodzie przez trzy tygodnie, gdzie mu jeść donoszono, aż wyzdrowiał. Pincz skaleczył się w oko, zaczołgał się w miejsce ciemne, unikając światła i gorąca, chociaż przedtem lubiał się ciągle wygrzewać przy piecu. Jako środek leczenia wybrał spokój i post, a kuracyą jego było lizanie przedniej łapy i przykładanie

tejże do chorego oka. Zranione koty leczą się wylizując bezustannie ranę, zwilżając ją. Delaunay wspomina o kocie, który w powyższym celu przesiadywał ciągle nad wodą, jak też o drugim, który z nadzwyczajną wytrwałością wytrzymał 48 godzin pod prądem zimnej wody. Zwierzęta mające gorączkę przyranną szukają ciągle ochłodzenia, co jest środkiem najskuteczniejszym. Jako przyczynek do stwierdzenia powyższych spostrzeżeń podaje *Gazeta Lwowska* z września b. r. następującą wiadomość:

Dzienniki angielskie przytaczają fakt świadczący o zadziwiającym instynkcie u zwierząt, a oraz dający nową wskazówkę co do leczenia ukłuć zjadliwych stworzeń. Osoba opowiadająca, przechadzając się raz wśród ogrodu, zobaczyła wielkiego polnego pająka, który uchodzi za bardzo zjadliwego, walczącego ze zwykłą ropuchą. Nagłym ruchem pająk rzucił się ropusze na grzbiet i pomimo, że się mocno przedniemi łapami broniła, ukąsił ją. W tej chwili ropucha polazła spiesznie do rosnącej w pobliżu rośliny, zwanej „babkę“ i łapczywie ją żarła, a potem wróciła znów do pająka. Powtórzyło się to kilka razy, za każdem ukąszeniem ropucha wracała znów do „babki“, aż wreszcie osoba, przypatrująca się tej walce zwierząt, mocno zaciekawiona, umyślnie zerwała „babkę“, czekając co teraz nastąpi. Ukąszona ponownie ropucha. uciekła się znowu do swego lekarstwa, a nie znalazszy go, zaczęła nagle puchnąć, przeszła przez wszystkie fazy towarzyszące otruciu i nareszcie zginęła. Jeżeli zatem owa „babka“, roślina bardzo rozpowszechniona w całej Europie, mogłaby i dla człowieka stać się lekarstwem na jadowite ukąszenia, było by to bardzo cenne odkrycie.

Nie można zatem zaprzeczyć, że spostrzeżenia na hygienie i terapii, używanych przez zwierzęta, wieleby jeszcze wyświeciło tajników fizyologicznych i że sztuka leczenia praktykowana przez zwierzęta, dałaby niejedną skazówkę do podobnego zastosowania u ludzi. Lecz że objawy te u zwierząt łatwo dostrzegane być mogą przez ludzi, przeto nie zasługują nawet na zwrócenie uwagi przez lekarzy, którzy wolą szukać tajników w wnętrznościach żywych zwierząt, które dla tłumu są niezrozumiałe i wstrętne.

Wszak to tylko koń!

Ani deszcz z śniegiem, ani przenikający wiatr jesienny nie mogą rozprószyć ludzi przemokłych do nitki, stojących u szerokiej bramy wjazdowej *Schottenhofu*. Nie zważają oni na przeciągi, prze-

ziębienie i przemoczenie, gdyż uwaga ich cała zwrócona w jedno miejsce, w jeden przedmiot leżący na ziemi, a przedmiotem tym tylko koń, a scena, która ich tak przykuła, to śmierć tylko zwierzęcia, a przecież rozczuliła ona ich do tego stopnia, do którego tylko dobre dusze są zdolne.

Piękne, ogniste rumaki właściciela *Schottenhofu* w Wiedniu zaprzężone do wozu frachtowego spłoszyły się w obszernym dziedzińcu i w szalonym pędzie wpadły do bramy, wychodzącej na plac otwarty. W samej bramie uderzył wóz o silny filar kamienny, dyszel się złamał, a koniec jego spiczasty przebił na wskróś jednego z koni. Tylko chwilkę utrzymał się na nogach, i runął całym ciężarem bezwładny na ziemię, a promień krwi grubości ręki, buchający z rany zbroczył w około bruk kamienny. Przed chwilą jeszcze płochy, ognisty koń drugi, stoi spokojnie, drżąc jak liść, przejęty grozą nieszczęścia swego towarzysza i potulny jak baranek daje się ludziom mu nieznanym wyprządz i odprowadzić z miejsca nieszczęścia. Przez tłum przeciska się jakiś człowiek, suknie jego obłocone, na twarzy przerażenie i głęboki żal. Zrzucony z wozu i sam potłuczony woźnica przecisnąwszy się do swego ulubieńca, pada na kolana, podnosi głowę jego i głaszcząc przemawia doń głosem najżałośliwszym: *wstań mój Hanzlu, wstań! spróbuj tylko Hanzlu mój drogi, wstań!...* i zamarły mu dalsze słowa, natomiast wybuchł płaczem serce rozdzierającym.

Niemy *Hanzl*, nie mógł się już podnieść, szeroko tylko rozwarł oczy, podziękował niemi po raz ostatni dobremu przyjaznemu furmanowi, opuścił głowę... i skonał. Furman skłoniwszy swą głowę obok głowy konia, płakał tak żałośnie, że wszyscy byli do łez poruszeni. *I właśnie ciebie to trafić musiało, mój Hanzlu, któryś mię lubiał jak dziecko, a słuchał jak pies.* Poważne było wokoło milczenie, nikt nie poważył się słowem przedwczesnem zdradzić braku współczucia. Młody jakiś człowiek w milczeniu przystąpił bliżej, podniósł głowę konia, a przekonawszy się o zaszłej już śmierci, łagodnie opuścił ją na ziemię, długo jeszcze głaszcząc i porządkując poplątane włosy jego na czole i grzywę. Inny znowu przyniósł sukno i przykrył niem skrzepłe już członki. Świadkowie tak nagłej śmierci przed chwilą jeszcze tak silnego i potężnego zwierzęcia, przerażeni tą sceną stali czas długi, a ani jedno słowo niewczesne nie wyrwało się z tłumu. Wielu przystąpiło do furmana, podnosząc go z ziemi i odrywając od swego ulu-

bieńca niosąc mu tylko słowo pociechy i kojąc żal jego. W oczach wielu, jak opisuje świadek naoczny, stanęły łzy.

Wszak to tylko koń! zawoła czytający to Lwowianin, który przyzwyczajony do scen takich często na bruku się wydarzających, zaspokoiwszy swą ciekawość i przedzierając się przez tłumy hałaśliwe, woła na spóźnionych ciekawych: Nie ma po co! Nie ma po co! **Wszak to tylko koń!**

Szanujcie przywiązanie macierzyńskie u zwierząt.

Prastarym zwyczajem ludów pogańskich było ofiarowanie psów bożkom wodnym. Uznawano bowiem potrzebę takiego ofiarowania pierwszych szczeniąt, aby tem ułagodzić gniew tych bożków i duchów wodnych, które za odmówienie im takiej ofiary wywierały zemstę, przeprawiając psy o wściekliznę zwaną także wodowstrętem. Chociaż religia chrześciańska błędną tę wiarę rozpruszyła, i zabobon ten już wcale nie istnieje, zdarza się jednak często, że sukę lub kotkę pozbawiamy wszystkich ich szczeniąt i kociąt nie pozostawiwszy im ani jednego. Jestto okrucieństwem, czynem wielce nieludzkim, którym sprawiamy tym zwierzętom nietylko niewysłowiony żal i smutek po stracie swych młodych, lecz także odjąwszy im potrzebę i konieczność żywienia, przeprawiamy je o chorobę a często i o śmierć.

W *Kosmosie dla młodzieży* w tomie ósmym pod napisem: *„Nasi mili przyjaciele domowi"* czytamy następującą o tem powiastkę:

Pewien myśliwy miał ulubioną suczkę. Pewnego razu polecił on swemu służącemu potopić wszystkie szczenięta w nieobecności matki. Gdy suczka po powrocie dzieci swych nie zastała, posmutniała bardzo i nie spoczęła prędzej, aż je odszukała. Mimo nadzwyczajnych trudności wyławiała je wszystkie z wody i znosiła do nóg swego pana, a złożywszy ostatnie z niewymówionym bólem patrząc na nie, — skonała na miejscu.

We Lwowie wydarzył się niedawno podobny wypadek: W Pełtwi na Rurach utopiono troje szczeniąt. Czy matka widziała, w którem miejscu wrzucono je do wody, czy też instynktem przeczuła, dość, że od tej pory wysiadywała po całych dniach nad brzegiem i nieruchoma, z opuszczonym ogonem, wpatrywała się w brudne nurty Pełtwi.

Wreszcie nie odszukawszy swych dzieci, przepadła sama bez wieści, nie powróciła więcej do domu, gdzie jej taką wyrządzono krzywdę.

Powinniśmy zawsze suczce lub kotce pozostawić przynajmniej jedno z jej młodych, aby je żywiły przynajmniej przez dni 10 lub 14, tego wymaga po nas ludzkość i litość nad zwierzętami, które Bóg obdarzył także uczuciem miłości macierzyńskiej.

Zabijanie psów w Wiedniu a we Lwowie.

Doniesieniu pewnego członka tamtejszego Towarzystwa, jakoby rakarz złapane psy sprzedawał na cele wiwisekcyjne zaprzeczył członek Wydziału dyrektor urzędu targowego Zecha na posiedzeniu dn. 1 września b. r. przytaczając fakta, według których wszelka wątpliwość w tym względzie została usuniętą. Od wielu bowiem lat obowiązany jest rakarz wszystkie po 3 dniach niewykupione psy w sposób przepisany zabijać. Dla zapobieżenia wszelkim nadużyciom, czynność ta rakarza bywa przez weterynarzy komisaryatu targowego ostro i sumiennie nadzorowaną. Kontrola służby rakarskiej w Wiedniu nie pozostawia nic do życzenia. Ilość złapanych psów stwierdzoną bywa przez komisaryaty policyjne, dla tego też liczba psów po terminie reklamacyjnym do zabicia przeznaczonych dokładnie jest znaną. Nadużycia rakarza tem bardziej są niemożliwe gdyż komisaryaty opisywać muszą wszystkie psy złapane dla zapobieżenia zamianie tychże.

We Lwowie nie ma ani co do sposobu zabijania, ani co do ilości psów złapanych żadnej kontroli. Dopiero w lipcu b. r. dano rakarzowi jakąś książeczkę, do ktorej wpisywać ma psy złapane, wykupione i zabite i tem sam siebie kontrolować i fabrykować statystykę *in usum delphini*. Szanujemy uczucie weterynarza miejskiego, które mu nie pozwala być obecnym przy zabijaniu psów, jednakże należałoby sprawę tę tak uregulować, aby zabijanie odbywało się w pewnym dniu, raz w tygodniu i żeby który z podrzędnych funkcyonaryuszów urzędu sanitarnego był przy tym akcie obecnym. Zapobiegłoby się tem wielu nadużyciom, uczyniono by nie tylko zadość warunkom ludzkości przez niedopuszczenie niepotrzebnego i okrutnego dręczenia przy samem zabijaniu, lecz także przez zachowanie i wykonanie przepisów sanitarnych co do grzebania zwierząt, zapobieżonoby często fałszywym, alarmującym denuncyacyom, jakoby mięso zwierząt zabitych, szczególniej psów na niedozwolone cele sprzedawane było, które to doniesienia dość często przez dzienniki do wiedzy publiczności się dostają, a nie ma sposobu wiarogodnego zaprzeczenia tymże.

DZIKOŚC we WŁOSZECH.

Pewna angielka mieszkająca od wielu lat w Neapolu nadesłała do gazety londyńskiej list, który przez wszystkie europejskie dzienniki został przedrukowany. Pisze ona, że w pięknym Neapolu wszystkie zwierzęta, których futerka mają jakąkolwiek wartość, bywają żywcem ze skóry obdzierane, gdyż takie futra mają być lepsze, jak zdjęte ze zwierząt nieżywych. Takiemu okropnemu losowi podpadają szczególniej stare konie, barany, owce, psy, koty, króliki a nawet i krety. Złapane psy także i stare konie bywają przed zdjęciem z nich skóry przez kilka dni głodzone. „Teraz — tak kończy ta angielka swój list — gdy Włosi idą do Afryki, aby tam murzynów cywilizować, jest na czasie, aby cały świat z ich cywilizacyą się zapoznał". Dotychczas żaden dziennik włoski nie zaprzeczył temu doniesieniu.

Gdy do tej wiadomości dodamy okropny stan koni i mułów w Neapolu i to gromadne tłumienie wszystkich ptaków wędrownych na wybrzeżach neapolitańskich, a szczególniej na przecudnej wysepce Ischii, gdzie powrót ptactwa, zmęczonego długą podróżą nadmorską i spadającego tamże masami, jest dla tamtejszych mieszkańców świętem narodowem, gdzie wszyscy starzy i dzieci wychodzą na wybrzeża z miotłami, szuflami i worami, tłumią ptactwo bez wyjątku i napełniają niemi wory i od tego nawet biskup tamtejszy pobiera dziesięcinę, możemy zawołać: *chroń nas Boże od takiej cywilizacyi.*

Zabobon w Rossyi.

W Saratowie, niedawno temu w dzielnicy „Na górach" późno w nocy zbudziła mieszkańców straszna wrzawa uliczna. Pokazało się, że tłum ludzi prześladował czarownicę, o której wśród wierzących w czary obiegały pogłoski, że mogła przybierać na się postać konia, świni i czapli. Tym razem słynna czarownica stała w postaci konia przed rozwścieczoną gawiedzią. Ażeby koń nie parsknął na ludzi płomieniami, związano mu mocno pysk powrozem; bito nieszczęsne zwierzę okrutnie i wciąż wołano: „Nic z tego! Musisz nam powiedzieć: kto jesteś, zkąd idziesz i co robiłaś". Koń nie odpowiadał; wówczas część gawiedzi poprowadziła upartego do cyrkułu, ażeby policya zmusiła czarownicę do szczerego wyznania, a część do jej domku się udała. Niestety! czarownicę znaleziono w jej własnej osobie i postaci, śpiącą snem błogosławionych w jakiejś stodole; właściciel konia też znalazł się wkrótce i sprawa umorzoną została.

W powiecie Minusinskim (w Rosyi), jak opowiada *Swiet*, panuje zwyczaj oborywania całej wsi, dla odwrócenia od niej zarazy na bydło. Oborywanie to polega na tem, że najpierw wybierają we wsi siedm nieskalanych dziewuch, jednego nieskazitelnego młodzieńca i dwie stare kobiety. O godzinie 12 w nocy (w tym wypadku z dn. 15 na 16 czerwca we wsi Kamenka) uszykował się ten tajemniczy

pochód. Naprzód kroczyły stare kobiety z obrazami świętych, za niemi pług ciągniony przez siedm dziewek, któremi kierował młodzieniec. Pługiem tym wyorują bruzdę na około całej wsi dla oddalenia od siebie zarazy, która według wiary w ten zabobon, bruzdy tej przekroczyć nie śmie. Szczęśliwa to wieś?!

Sprawozdanie

z IX. walnego zgromadzenia gal. Towarzystwa ochrony zwierząt, odbytego we Lwowie dnia 13. czerwca 1885.

Ponieważ sprawozdanie o tem zgromadzeniu zaraz po odbyciu tegoż we wszystkich prawie dziennikach krajowych tak lwowskich jak i prowincyonalnych było ogłoszone ograniczymy się tu tylko do dat ważniejszych.

W r. 1884 liczyło Towarzystwo 1127 członków we Lwowie i na prowincyi. Wydział odbył 8 posiedzeń i wniósł w ciągu tego roku 92 podań do różnych władz państwowych, autonomicznych, wojskowych i instytucyj publicznych w sprawie ochrony zwierząt. — Treść podań ważniejszych znaną jest członkom Tow. z Miesięcznika. Jak lat poprzednich zajmowało się Towarzystwo żywieniem ptactwa w zimie na plantacyach i ogrodach miejskich, na co otrzymało od gminy miasta Lwowa kwotę 60 złr, którą uzupełniono do kwoty 80 złr. dobrowolnemi składkami członków. Wydrukowano broszurkę „*Pamiętajmy o ptakach*", rozszerzono takową przeważnie pomiędzy młodzieżą szkolną w 5000 egzemplarzach i ogłoszono ją we wszystkich dziennikach krajowych z pożądanym skutkiem. Co do ochrony koni, przeprowadzono, mimo wielkich trudności w klinice tutejszej szkoły weterynaryi, kuracyę przymusową 28 koni poranionych częścią kosztem właścicieli, częścią kosztem Towarzystwa. Dalsze przeprowadzenie tego zadania, stało się niemożliwem dla stawianych Towarzystwu nieprzebytych trudności, przeszkód i niechęci pewnych funkcjonarjuszów. W ochronie ryb rozesłano 3000 egzemplarzy ustawy rybackiej władzom i organom (między temi c. k. żandarmeryi) do przestrzegania tejże obowiązanym.

W tym roku powstał nowy oddział w Rzeszowie nadzwyczaj pomyślnie się rozwijający, którego prezesem jest p. Maurycy Siegler de Eberswald, prokurator rządowy, a sekretarzem p. Wincenty Tarłowski zastępca prokuratora. Zawiązany oddział w Nowym-Sączu wyczekuje zatwierdzenia od c. k. Namiestnictwa. Natomiast oddział w Kozowej po jednorocznem istnieniu rozwiązał się. Z dawnych oddziałów pozostawały w styczności z centralnym Zarządem we Lwowie tylko oddziały w Tarnopolu, Mikulińcach i Brzozowie. Oddziały zaś w Tarnowie, Gorlicach, Ropczycach i Winnikach nie pozostają w żadnej łączności z zarządem głównym i o ich czynnościach nic nam nie wiadomo.

Do Wydziału na r. 1885 wybrano:

P r e z e s e m: *p. Emila Torosiewicza*, właściciela dóbr i posła na sejm krajowy.

Zastępcą: *p. Feliksa Pławickiego*, posła na sejm kraj.;
Członkami Wydziału: *PP. Dra Ferdynanda Krattera*, adwokata kraj.;
Dra Zygmunta Samólewicza, dyrekt. gimn.;
Dra Izydora Szaraniewicza, prof. uniw.;
Stanisława Semetkowskiego, urzędn. Wydz. kraj.;
Adolfa Mussila, prof. farmacyi;
Pawła Stwiertnię, inżyniera.
Zastępcami: *PP. Dra Teofila Ciesielskiego*, prof. uniw.;
Andrzeja Kochanowskiego, aptekarza radn. m.;
Józefa Marescha, urzędn. poczty;
Zygmunta Stroh, bankiera;
Henryka Rewakowicza, redaktora;
Zygmunta Richtmana, właśc. realności.
Sekretarzem: *p. Feliksa Lewandowskiego*, adj. tabuli kraj.
Zastępcę: *p. Zenona Rawicz Rojeka*, urzędnika poczty.
Do komisyi lustracyjnej: *PP. Tadeusza Żebrowskiego*, radcę rachunkowego;
p. Wacława Zawadila, prof. w. szkoły realnej.

F. Lewandowski, sekretarz.

Stan kasy w r. 1884:

a) dochody wynosiły	931 zł.	97 ct.
b) wydatki „	792 „	40 „
pozostałość w kasie	139 zł.	57 ct.

i książeczka gal. kasy oszczędności Nr, 16967|76 na 50 zł. z odsetkami od dnia wkładki, jako kapitał żelazny.

We Lwowie dnia 12. czerwca 1885.

Ferdynand Gabor, radca rachunkowy.

Ustawy i rozporządzenia.

Ochrona ptaków.

Związek reńsko-westfalskich Towarzystw ochrony zwierząt wniósł do Rady Związkowej petycyę o uzupełnienie ustawy o ochronie ptaków, a mianowicie: aby także kupno i przedaż ptaków było zakazane; aby usuwanie gniazd ograniczonem było tylko do podwórz zamkniętych i czynność tę poruczano tylko ludziom dorosłym; aby nie wolno było używać sideł i ptaków oślepionych na wabika; aby łapanie i zabijanie ptaków nie tylko zabronionem było wtedy, gdy śnieg ziemię pokrywa, ale i w czasie kilkudniowego mrozu, w którym to czasie wygłodniałe ptactwo rzuca się na pożywienie, gdzie je tylko dojrzy; aby czas ochronny trwał od 15 lutego do 15 września, i aby w tym czasie zakazaną była sprzedaż i kupno ptaków żywych i nieżywych; aby w czasie okwitania drzew i plonów polnych, aż do odkwitnięcia i w czasie dojrzewania owoców

aż do ukończenia żniwa, właścicielom i użytkującym nie wolno było strzelać ptaków bez szczegółowego zezwolenia władzy miejscowej; aby w żadnym razie nie wolno było używać trutek lub substancyj odurzających; aby wszystkie ptaki skonfiskowane puszczane były na wolność, a tylko ptaszęta młode, nie umiejące jeszcze latać, albo okaleczałe były natychmiast zabite i wszelkie narzędzia do łapania niszczone.

Specyalny bil podatkowy przeciw osobom, które utrzymują więcej niż 4 psy, ma być wydany w Anglii. Prawodawca wychodzi z zasady, że taka mnogość tych zwierząt w domu jest zbytkiem i przynosi szkodę moralną, obniżając na rzecz ulubieńców uczucia żywiciela dla społeczeństwa.

(**Uwaga Red.**) Czy szanowny lord, autor tego projektu, który utrzymuje sam niezliczone sfory psów gończych dla okrutnego i barbarzyńskiego sportu, szczwania zwierząt dzikich na śmierć i który sprzeciwiał się uchwaleniu ustawy zabraniającej strzelania do gołębi dla zabawki, nie rozpocząłby ograniczenia liczby psów od siebie.

Praktyka weterynarzy wojskowych. Kwestyą, czy weterynarzy wojskowi i konowały w czynnej służbie pozostający, także i po za służbą wojskową u cywilnych swą praktykę lekarską wykonywać mogą, podnoszoną wielokrotnie nietylko przez weterynarzy i konowałów stolicy, lecz i z prowincyi, załatwiło c. k. ministeryum wojny następującem rozporządzeniem: „Weterynarze i konowałowie wojskowi, w czynnej służbie zostający, mają prawo również jak ci nie pozostający w służbie czynnej i cywilni, na mocy swych weterynarskich dyplomów, we wszystkich królestwach i krajach austro-węgierskiej monarchii weterynarstwo w całym jego zakresie na wszystkich zwierzętach domowych wykonywać i prawne świadectwo wydawać“.

Co się zaś tyczy wykonywania sztuki kucia koni odsyła c. k. ministeryum wojny tem samem rozporządzeniem do §. 15 ustawy z 15 marca 1883, według której wykonywanie sztuki kucia koni należy do przemysłu koncessyonowanego i wymaga dowodu uzdolnienia i zezwolenia władzy politycznej. „Nie można jednak konowałowi“, tak mówi dalej powyższe rozporządzenie — nawet gdy zostaje w służbie czynnej wojskowej, wzbronić kucia koni w domu posiadacza, gdy tenże tego zażąda, gdyż każdemu przysłuża prawo wybrać sobie do tego fachowego konowała.

Obowiazkowa asekuracya bydła. Nietylko Wydział krajowy na Morawii, ale i Wydział krajowy Niższej Austryi zajmuje się gorliwie przygotowaniem wniosku o obowiązkowej asekuracyi bydła na wypadek zarazy. Weterynarze powiatowi przedłożyli już Wydziałowi swoje sprawozdania o terytoryalnem rozwleczeniu się zarazy i daty statystyczne o stosunkach bydła, które padło z zarazy, do tego, które udało się wyleczyć. Obecnie układa się odnośne sprawozdanie dla samego Wiednia — na podstawie dat zebranych z lat od r. 1880 zacząwszy.

Rozmaitości.

A. Bendel właściciel składów drzewa na Grodeckiem pod l. 111 zaopatrzył furmanów swoich napisami firmy swojej na blasze, którą zawsze w służbie na czapkach nosić są obowiązani. Tym sposobem poddał on służbę swoją pod kontrolę publiczności, dla zapobieżenia wszelkim nadużyciom. Wypływa z tego podwójna korzyść. Publiczność kupująca od niego drzewo poseła tylko zamówienie nietrudząc się wcale i nie marnując czasu przy samej dostawie, którą najsumienniej uskutecznić muszą jego numerowani furmani ku zupełnemu zadowoleniu publiczności. Bendel zaś ma tę korzyść, że furmani jego nie śmią się dopuszczać dręczenia koni stojąc pod kontrolą publiczności a szczególniej członków Towarzystwa, dla których opuszcza 2% zwykłej ceny, która obecnie wynosi za 4 metrowy stos 14 złr. — gdy gdzie indziej płacą już teraz po 15 złr. Drzewo jego jest doborowe, a stosy pełnej miary i przy dostawie policzone są wszystkie polana. M. Glanz także właściciel składu drzewa, widząc jakiem zaufaniem obdarza publiczność p. Bendla, również dla swoich furmanów posprawiał podobne napisy na czapkach.

Byleby inni zechcieli pójść za ich przykładem, tacy panowie; Buchholze, Dreschery, Pinełesy, Wassermany, którzy może tylko dla tego nie naśladują tamtych, aby im furmani z nowemi czapkami i napisami nie pouciekali.

Biała sarna. W Rychwałdzie ubito w tych dniach na polowaniu białą jak śnieg sarnę i odesłano ją do muzeum hr. Dzieduszyckiego we Lwowie.

Protest psów. „*Kurjer Lw.*“ donosi: Równocześnie z wyrzuceniem *Przeglądu* z pierwszorzędnej w Krakowie kawiarni p. Janikowskiego, obecnie nader gustownie odrestaurowanej — wydał właściciel tejże kawiarni zakaz wprowadzania tamże psów. Psy, których także i „*Przegląd*“ bardzo nie cierpi, protestują przeciw temu zakazowi kawiarza, gdyż zakaz wprowadzania psów do lokalów publicznych jest nieco starszy od wyrzucenia „*Przeglądu*“ i opiera się na osobnej ustawie i rozporządzeniach Magistratów a nie na woli jednego tylko kawiarza.

Także weterynarz. Świeżo dyplomowany weterynarz p. T. . ., ośmiela się twierdzić: „*że w zakres weterynaryi nie powinno wchodzić leczenie psów tylko bydła i żeby to było w jego mocy, toby kazał wytępić wszystkie psy*“.

Zapytujemy owego p. weterynarza od bydła, który na mocy dyplomu swego orzekać będzie nad pałkowaniem bydła i zabijaniem psów, czy widział przynajmniej z daleka chorobę w ą g l i k a, czy tylko słyszał o niej, czy znane mu są badania i dzieła sławnych kinologów; Dra Fitziugera, Lorinsera, Sondermanna, Pasteura i wielu innych i czy prace i badania tych mężów mają na celu li tylko wy-

tępienie psów? wreszcie naco uczniowie a koledzy owego p. weterynarza, w czasie trzyletniego kursu nauki w tutejszej szkole weterynaryi, zakupili od rakarza miejskiego tyle psów za własne pieniądze, jeżeli im te do nauki nie były potrzebne?

Mieszkańcy wysp Karolińskich o których posiadłość wiodą obecnie spór Niemcy z Hiszpanią są już prawie na wygaśnięciu. Na jednej z wysp największych spadła liczba ludności w przeciągu lat 30 z 15000 na 2000 skutkiem nędznego i niemoralnego życia. Za pokarm najlepszy służą im młode, utuczone psy. Misyonarze amerykańscy nie są wstanie zmienić i poprawić ich brzydkich obyczajów i tem uchronić ich od wygaśnięcia.

Przedpotopowy potwór. W okolicach Wiednia na granicy Otakring i Dornbach odkryto w kopalniach piasku Wolfa w głębokości siedmiu sążni potwór przedpotopowy, *Dinotherion* zwany. Komisya złożona z rzeczoznawców i burmistrza zarządziła przeniesienie do historycznego muzeum tego potworu, którego głowa miała objętość beczki wiadrowej a zęby dwie stopy długości.

Przed trzema wiekami akademje medyczne nie miały tak jak dzisiaj możności do studjów anatomicznych, ale z wielką trudnością zdobywać musiały trupów do sekcji.

Pierwszego trupa uzyskała akademja lipska w r. 1613 i to w sposób następujący:

Pozbawiona wszelkich środków i odtrącona przez rodzinę młoda, cudnej urody dziewczyna, Zuzanna Roscher, siostrzenica proboszcza z Schneeberg, skazaną została na śmierć przez utopienie, za zabicie dziecięcia własnego. Senat akademicki uprosił o jej trupa dla celów naukowych.

Że to jednak było w lecie, trzymano więc nieszczęśliwą ofiarę aż do zimy, ażeby zwłoki jej nie tak prędko się zepsuły — i dopiero gdy mróz chwycił, ścięto jej głowę.

Zapiski ówczesne podają, że torturami wymuszono na niej przyznanie się do winy — i dotychczas jeszcze żyje pomiędzy ludem tradycja newinnie zamordowanej ofiary dla doświadczeń lekarskich.

Koty w służbie państwowej. Dziennik amerykański *United States-Courier* wylicza pomiędzy płatnymi urzędnikami departamentu pocztowego Stanów Zjednoczonych 1008 kotów, których obowiązkiem bronić przesyłki pocztowe przed bezwzględną napaścią szczurów i myszy. Jakkolwiek tych czworonożnych stróżów oficjalnie nie mianują, toć ich przecie oficjalnie uznają, i jeśli nie nazwiska, to liczba ich figuruje z urzędu na listach służby państwowej. Koty te są pielęgnowane i karmione kosztem departamentu, a koszta bywają zaciągane w księgi, jak wszelkie inne wydatki. Jeżeli która z kotek, co się nierzadko zdarza, obdarzoną zostanie potomstwem, natenczas jeneralny dyrektor poczt otrzymuje zawiadomienie urzędowe o tym wypadku, za czem idzie odpowiednie podwyższenie budżetu kociego. I we Francji są koty także w pięciu wielkich portowych składach wojskowych urzędnikami państwowymi. Mają one staczać często mordercze walki z silnemi szczurami, których atakują z dzielnością i odwagą. Oczy-

wiście zdarza się często, że kot w takiej walce pokaleczonym zostanie, ulega wskutek tego pewnego rodzaju kurczom i nie da się po takiej klęsce żadną miarą nakłonić do ponownej walki; wówczas nie pozostaje nic innego, jak wydalenie nieprzydatnego i krnąbrnego urzędnika ze służby.

Szczepienie wścieklizny. Dr. Pasteur, bawiący, obecnie w górach Jura, postanowił po swym powrocie do Paryża zająć się szczepieniem psów, by ich uchronić od wścieklizny. Posiada on dzisiaj bardzo udoskonaloną metodę.

Przed odjazdem przyprowadzono mu 9-letniego chłopaka z Alzacji, którego wściekły pies pokąsał do tego stopnia w ręce i nogi, że zdawało się, iż wścieklizna jest nieuniknioną. Dzięki jednak szczepieniu, drowie chłopaka pozostało nienaruszonem. Była to pierwsza próba szczepienia wścieklizny u ludzi.

Szczepienie cholery. Na posiedzeniu akademji francuskiej, kilku uczonych składało sprawozdanie z doświadczeń czynionych na zwierzętach limfą choleryczną dr. Ferrana. Według tych doświadczeń szczepienie ani nie rozwija w zwierzętach baccyli, ani też nie chroni je od późniejszej infekcji.

Algier. Z Hennaya donoszą o ogromnej inwazji szczurów. Całe niemal żniwo zniszczyły te żarłoki, a codziennie zabijają ich do kilkakroć tysięcy. Mieszkańcy są w rozpaczy, nie mając sposobu na wytępienie tej niebywałej plagi.

Wyścigi gołębje odbyły się 13. września b. r. w Lundenburgu. Austrjackie stowarzyszenie ku podniesieniu chowu drobiu, nadesłało 83 gołębi, które wypuszczono o godzinie 10 zrana. Pierwszy gołąb potrzebował na odbycie 84 kilometrów drogi z Lundenburga do Wiednia godzinę i 14 minut. Tuż za nim zdążyły inne. Stowarzyszenie rozdało po wyścigach hodowcom 14 nagród.

Długość życia mrówek, po dokonaniu wszystkich stopni przeobrażeń, była dotychczas całkiem nieznaną. Większość entomologów mniemała, że samice żyją tylko jeden rok. Christ sądził wprawdzie, że żyją one dłużej, lecz nie poparł swego zdania faktami. Dopiero niedawno Jan Lubbock rzucił światło na tę kwestję. W szklanem gnieździe, trzymanem w pokoju, Kubhock posiada dwie samice, które mają przeszło 8 lat. W gnieździe mrówki Formica sanguinea, nieposiadającem samicy, liczba mrówek począwszy od r. 1875 stopniowo się zmniejszała. W roku 1880 z całego gniazda zostały tylko dwa osobniki, które w tymże roku umarły. Przeciąg czasu pomiędzy śmiercią jednego i drugiego wynosił 10 dni, co godnem jest uwagi, zważywszy jak długo żyły te mrówki. W gniazdach Formica fusca i Lasius niger żyją osobniki mające teraz najmniej 7 lat. Długość zatem życia mrówek jest daleko większą niż przedtem sądzono.

Paszporty na kradzione konie. Z dochodzenia policyi lwowskiej przeciw złodziejom Szymonowi i Mojżeszowi Blausteinom, zamieszkałym w Hryniowie koło Jaryczowa, okazało się, że wspomnieni bracia trudnili się od dłuższego czasu handlem kradzionych koni wiejskich, a to w wygodny sposób, ponieważ, *Zwierzchność gmina*

w Kryniowie pow. kamienieckiego i w *Podlaskach* pow. lwowskiego wydawały im paszporta na konie skradzione, i tym sposobem oszukiwano policyą!

Straszny wypadek wydarzył się w Śniatynie: Syn adjunkta podatkowego, przybywszy na wakacye, podczas przechadzek zapodział gdzieś psa ulubionego ojca. Ojciec w gniewie zagroził synowi, że bez psa nie ma po co powracać do domu. I istotnie syn nie powrócił już więcej do domu, bo z bojaźni przed karą utopił się — a ojciec gdy się o tem dowiedział, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Gołębie pocztowe. Władze wojskowe w Krakowie wykonują wciąż próby z gołębiami pocztowemi, z któremi gołębnik pomieszczono na Krzemionkach. Niedawno przywieziono z Krakowa do Przemyśla 33 gołębi i o godzinie 10 rano puszczono je na dworcu tamtejszym. Gołębie wzbiły się wysoko i krążyły chwilę po nad miastem, po czem pojedynczo lub w grupach po kilka sztuk puściły się wprost w kierunku do Krakowa. Jest to druga próba tego rodzaju. Przy poprzedniej wypuszczono 38 gołębi — pierwszy z nich zawitał w niespełna 2 godzinach — ostatni zaś przed wieczorem z powrotem do gołębnika, mieszczącego się obok kopca Krakusa na Krzemionkach pod Krakowem. Próbami temi kieruje tutejszy kapitan, p. Madziarski.

W ubiegłą sobotę odbywały się także próby między Gródkiem a Krakowem. Do Gródka przywieziono 25 sztuk gołębi, i po kolei, co kwadrans, wypuszczono jednego z listem. Listy te są małego formatu, ociągnięte kolodjonem, a pismo na nich jest odfotografowane. Listów tych nie zawiesza się na szyi ptaka, bo ciężyłyby, ale się je wkłada w któregokolwiek jedno wydrążone piórko w skrzydle. Gołębie wszystkie bez wyjątku wróciły do Krakowa w przeciągu 3 i pół godzin. W końcu tego tygodnia świeża partja gołębi przywiezioną z Krakowa do Lwowa i ztąd puszczoną zostanie. Gołębie używane do celów pocztowych odznaczają się wielką siłą lotu, mają pierś szeroką, dziób krótki, a oczy duże.

Przewodnika gimnastycznego (organu Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, we Lwowie) opuścił prasę - Nr. 9. z września b. r. i zawiera: Gimnastyka jako śrndek wychowawczy. — Szkoła a gimnastyka. — O zabawach i ćwiczeniach gimnastycznych w ogródkach dziecięcych. — Gimnastyka pokojowa jako środek leczniczy. — Uroczyste otwarcie ćwiczeń w „Sokole krakowskim“. (Dok.) — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Urywki hygieniczne. — Kronika.

Od Administracyi: Upraszamy o rychłe nadsełanie wkładek, których bardzo wiele jeszcze zalega.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. Stanisława Baylego.